

Na przykład w poezji Jakuba Pacześniaka, który pisze w „powrotach” (dedykowanych „Rodzicom”): „drzewa mego dzieciństwa / wycięte strącone”, a dalej czytamy: „jedna czereśnia tam trwa // ona jedna pamięta”. Więc ocalona. U obu poetów pojawia się czereśnia, podobnie jak jabłko w stawie z powieści „A jak królem, a jak katem będziesz” Tadeusza Nowaka właśnie. Wrażliwość i wyobraźnia rzetelnego poety zawsze znajdzie miejsce na piękno przyrody i bezzasadne jest twierdzenie, że obrazy natury w literaturze są przeżytkiem.

Drzewo, sad i oczywiście stary dom są synonimami pamięci dzieciństwa, wzrastania i gorzkiego faktu wykarczowania z tamtego gruntu. To odcięcie od sielskiej pępowiny pięknie zostało wyartykułowane w jedenastu tryptykach opatrzonych wspólnym tytułem „Bezdomne wiersze dla Starego Domu”. Ten stary dom, pisany z dużej litery, zyskuje rangę istoty człowieczej. Podmiot liryczny – można go utożsamiać z samym poetą – personifikuje i sakralizuje miejsca, które dawały schronienie i poczucie pewności.

„Eurydyka i kret” – tytuł wyjątkowy poprzez zmetaforyzowanie postaci Orfeusza. Zresztą w innym wierszu, dialogującym z Eurydyką „Poznanie Eurydyki” zawarta została niejako aluzja do poematu Czesława Miłosza – *poznałem Miłosza, poznałem ciebie, / Już jaśniej nad Ziemią Urlo* – wyznaje poeta Dłuski, we wspomnianym zbiorze „Oda do próchna”, poemacie napisanym przez noblistę po śmierci żony poety Carol.

Ów kret to przecież Orfeusz wnikaający w świat podziemny i tragiczny, wszak wystarczyło posłuchać nakazu Hermesa i nie odwracać głowy; podobnie jak uczyniła to, także niefortunnie, żona biblijnego Lota, która zamieniła się w słup soli...

Jan Tulik



Stanisław Dłuski
Lirnik Dębowiecki

Editions Sur Ner

Stanisław Dłuski, *Lirnik Dębowiecki*. Wydawnictwo Editions Sur Ner. Biblioteka „Krytyki Literackiej”, 2021.

Jerzy Lengauer

Ulica Rajska

Na jednych z dwóch ostatnich stron, pomiędzy „Od tłumaczki” a „Niektóre postacie”, znajdują się zdjęcia czterech map. Tylko jedna posiada legendę, która wyjaśnia, że zaznaczony najciemniejszym kolorem obszar wciśnięty między Litwą a Rzeszę Niemiecką nazywa się Pruską Litwą, ewentualnie Małą Litwą. Żeby dokładnie umiejscowić ową krainę, należy planowi przyjrzeć się dokładniej. Wówczas widać, że południowo-zachodnią granicę stanowi Niemen, przepływający przez Tylżę. Po drugiej stronie zaznaczonego obszaru, czyli na północnym wschodzie, leżą Taurogi, zaś na północy Pałanga. Legenda opisuje lata od 1919 do 1939 roku, gdy Mała Litwa znajdowała się pod władaniem bądź administrowaniem co rusz innych państw, a było to wynikiem działań zbrojnych podczas pierwszej wojny światowej, umów międzynarodowych lub samowolnych aneksji. Pozostałe trzy mapy przedstawiają zmiany granic na terenie obejmującym Pruską Litwę oraz państwowości najbliższego sąsiedztwa. Podpisane ich datami pozwala uzupełnić nazwy: Rosja Carska, Cesarstwo Niemieckie (1914), Litwa, Republika Weimarska, Rzesza Niemiecka (1919–1939), Związek Radziecki, Polska (1945), Rosja, Łotwa i Białoruś (1993).

„Mapy” zdają się – oprócz nieocenionego, obszernego „Poślowia” – najważniejszym, z dodatków, które znajdują się na końcu książki. Oprócz nich są jeszcze „Słowniczek” z podtytułami „Nazwy i pojęcia” oraz „Niektóre postacie” i „Od tłumaczki”. Jak na tak niewielką książkę, przecież dokładnie sto pięćdziesiąt stron, może się to wydawać przesadą, biorąc także pod uwagę, że samo „Poślowie” z sześcioma rozdziałami to ponad dwadzieścia stron.

Gdzieś w tych litewskich Prusach, prawie tuż nad samym Niemnem, leży wioska Bittehenen, obecnie Bitėnai, z przepływającym przez nią potokiem Bitė (Bitt, Bitė). Niedaleko wznosi się Rombinus (Rambynas), święta góra Litwinów. Rzeczka przepływa tuż przed domem Leny Grigoleit, „dziecka szczęścia”, jak nazywa samą siebie autorka wspomnień najpierw wysłuchanych, następnie spisanych na przeszło tysiącu pięćset stronach przez Ullę Lachauer, z czego powstała „Ulica Rajska” (w oryginale „Paradiesstrasse. Lebenserinnerungen der ostpreussischen Bäuerin Lena Grigoleit”). Czy to piękno przyrody otaczającej rodzinny dom, wrodzony radosny stosunek do świata i ludzi, dwujęzyczność od urodzenia, która zamieniła się szybko w poczucie pomysłowości i uśmiechu losu, spowodowały tak pozytywny stosunek do samej siebie, jak i do rodzinnej wsi? Lena nie jest w stanie nam tego jednoznacznie wyjaśnić, przekazać. Współczesny czytelnik chyba pozostaje nieco zdziwiony takim traktowaniem własnego dzieciństwa, które już po czterech latach od czasów kołyski zostaje dotknięte wojną światową, z czego Lena pamięta okrzyk: „Ruscy idą!”

opowieść o aresztowaniu matki, pobycie w więzieniu i wywiezieniu w głąb Rosji. „Mój młodszy brat stawał codziennie w bramie, a kiedy widział ruskich żołnierzy, krzychał: – Powiedz, żeby mama przyszli!” [1], „Wybiegałam wtedy do ogrodu, rzucałam się na trawę i wrzeszczałam: – Mama, mama, gdzie ty? – Myślałam wtedy, że krzyk mi pomoże” [2]. Takich krzyków, zawodzeń, wydzierania z siebie samotności, poczucia opuszczenia, potem już niemych, zamykanych głęboko w sobie będzie podczas ucieczek i wypędzeń niezliczona ilość. Wszakże stan zagrożenia życia własnego i najbliższych, bytu rodzinnej wsi ustąpi dopiero za ponad siedemdziesiąt lat. Niestety, pozostaną już na zawsze inne emocje. Osamotnienie będzie walczyć przez lata z jakimś rodzajem satysfakcji, że Lena jako jedyna z mieszkańców Bittehenen miała na tyle dość siły, żeby nigdy z własnej woli nie zerwać więzi z miejscem. „Mieszkańcy Bittehenen rozjechali się na cztery strony świata. Wiele jest na Zachodzie, przeważnie w Niemczech. Else Kosgalwiesów, która wyszła za Adomata, mieszka na Florydzie. Fritz Bussman podobno w Afryce. Gerolis odezwał się ostatnio z Brunszwiku. Odkąd można pisać w obie strony, mniej więcej wiem, kto z mieszkańców Bittehenen jeszcze żyje. Z Ulicy Rajskiej pozostała jeszcze tylko Liesi. Mieszka w Palatynacie, miasteczko nazywa się Frankenthal” [3].

Lena była najstarszym dzieckiem w rodzinie. Dwa lata po niej „urodził się brat Artur, a później rodzice wzięli na wychowanie jeszcze jednego chłopca z naszej rodziny, Waltera” [4]. O tym, że miała starszą siostrę, która przeżyła jedynie dwa tygodnie, wspomina beznamietnie. To właśnie na tej samej stronie mówi o sobie jako o dziecku szczęścia. A rozdział zatytułowany jest „Ulica Rajska”. Wyparcie? Chyba nie. Wszak śmiertelność wśród noworodków jeszcze w połowie ubiegłego wieku była bardzo wysoka. Z pewnością rodziny nie przechodziły nad takimi wydarzeniami do porządku dziennego, lecz też nie żyły przez lata z traumą. Tym bardziej, że kolejne lata przynosiły olbrzymie nieszczęścia i one pozostawały urazy, z którymi trudno było sobie poradzić nawet już w wolnej od wojen światowych i żelaznej kurtyny Europie.

Gdyby czytelnikowi sklepała się jedna kartka z pierwszego rozdziału książki, to dzieciństwo i wczesna młodość Leny, przedstawione na kilkudziesięciu stronach sześciu pierwszych rozdziałów, przypominałyby to, co bez mała pięćdziesiąt lat wcześniej opisała Astrid Lindgren, a co działo się w wymyślonej miejscowości Bullerbyn, dla której pierwowzorem według samej pisarki była szwedzka wieś Sevedstorp, leżąca kilkaset kilometrów dalej na północ od Bittehenen. Tymczasem Lena wychodzi za mąż, jej pierwsza córka przychodzi na świat jeszcze w domu rodzinnym, choć w zasadzie całe życie toczy się w niezbyt dużym, ale prawie miejskim, a mimo to przytulnym Schmallingenken, pięćdziesiąt kilometrów w górę Niemna, u boku męża, katolika, litewskiego urzędnika państwowego. O ile wspomnienie pierwszej wojny światowej

(Dokończenie na stronie 12)